NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „DRWĘCY"

Nr. 48. | Nowemiasto, 27 listopada 1926 r. | Rok 3

Ewangelja

św. Łukasza rozdr. 21, wiersz 25 — 33.

Onego czasu rzekł Pan Jezus do uczniów: I będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach; a na ziemi uciśnienie narodów dla zamieszania szumu morskiego i nawałności; gdy będą ludzie schnąć od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat. Albowiem mocy niebieskie wzruszone będą. A tedy ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłoku z mocą wielką i z majestatem. A to gdy się dziać pocznie, poglądajcież a podnoście głowy wasze, bo się przybliża odkupienie wasze. — I powiedział im podobieństwo: Pojrzyjcie na figę i na wszystkie drzewa. Gdy już z siebie owoc wypuszczają, wiecie żeć blisko jest już lato. Tak i wy, gdy ujrzycie, iż się to będzie działo, wiedzcież, iż blisko jest królestwo Boże. Zaprawdę mówię wam, że nie przeminie ten rodzaj, aż się wszystko ziści. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦

Nauka z ewangelji.

Do czego ma nas zachęcać powyższa ewangelja?

Ewangelja porówno z lekcją (czyli epistołą) ma nas spowodować do pokuty, jakoteż zachęcić, abyśmy się w porze adwentowej przysposobili do przyjęcia Zbawiciela w duszach naszych. Nic bowiem nie powinno nas tak zrażać od grzechu i zachęcać do dobrego, jak myśl, że kiedyś na sądzie ostatecznym wobec świata wyjdzie na jaw wszystko dobre i złe i że nas spotka za dobre nagroda, za złe kara.

Jakie znaki poprzedzą sąd ostateczny?

Słońce się zaćmi, księżyc świecić nie będzie, gwiazdy stracą blask i znikną na sklepieniu niebieskiem (Izaj. 13, 10); natomiast ogień się ukaże w powietrzu i spadnie na ziemię; płomień i błyskawice ogarną ziemię i wszystko zginie. (Ps. 96, 3—4). Niebiosa z wielkim szumem przeminą, a żywioły od gorąca rozpuszczą się. (II. Piotr 3, 10). Morze i wszelkie wody wezdmą się, zaleją ziemię ze strasznym szumem, a wycie wiatrów i nawałnic napełni wszystkich obawą i przestrachem. Takie utrapienia i troski spadną na ludzi, że nie będą wiedzieć, dokąd się obrócić i mdleć będą z przerażenia. I ukaże się znak Syna człowieczego na niebie na przestrach grzeszników, co Go nienawidzili, a na pociechę sprawiedliwych, którzy Go miłowali, (Mat. 24, 30).

Jak się rozpocznie sąd ostateczny?

Na rozkaz Boga zwołają Aniołowie trąbą ludzi ze wszystkich czterech stron świata. (I. Tess. 4, 15). Potem powstaną ciała wszystkich zmarłych, sprawiedliwych i grzeszników, połączone z duszami i zostaną oddzieleni dobrzy od złych; pobożni staną po stronie prawej, niezbożni po lewej (Mat. 25, 33). Stawią się też wszyscy anieli i czarci, a sam Chrystus, sędzia Boski w jasnym obłoku spuści się w całej mocy i majestacie swym, a grzesznicy nie ośmielą się spojrzeć na Niego z obawy, lecz poczną mówić górom: „Padnijcie na nas", a pagórkom „Przykryjcie nas."

Jak się odbędzie ten sąd?

Księgi sumienia, które za życia były zamknięte, otworzone zostaną (Objaw. 20. 12.) i według nich sądzeni będą wszyscy ludzie. I wyjdą na jaw wszelkie dobre i złe myśli, zamiary, słowa i uczynki nawet najskrytsze i staną się wiadome całemu światu, jak gdyby wypisane były na czole i według nich każdy sądzon będzie, t. j. odbierze wieczną nagrodę, albo karę.

Wielki Boże! Jeśli wtedy za każde słowo próżne, które ktoś wyrzekł, trzeba będzie zdać liczbę (Mat. 12. 36.), któż się przed Twym sądem ostanie, jeśli grubo grzeszył gorszącem słowem i uczynkiem?

✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦

Czy wiecie że....

... Polska pod względem produkcji węgla stoi na trzynastem, soli na jedenastem, a nafty na dziesiątem miejscu w świecie,

...piwa produkują najwięcej Anglicy (30 miljonów hl.)

...długość naszych linij kolejowych wynosi 17 000 km.,

...Rocznie wyjeżdża z Polski do uzdrowisk za granicę około 100 000 osób. Przyjąwszy, że każda z nich wyda 150 dolarów, otrzymamy 15 miljonów dolarów, (150 miljonów złotych), których ubywa z majątku narodowego.

...cukru buraczanego wytwarza Polska rocznie około 350 tys. tonn i stoi pod tym względem na 7 miejscu w świecie.

...W r. 1868 złożył cesarz japoński „przysięgę na pięć artykułów“, z których ostatni nakazuje upodobnienie Japonji do zachodniej europejskiej kultury. Proces przeobrażenia starego państwa trwał niespełna 40 lat. Japonja stała się w tym czasie krajem zupełnie nowożytnie zorganizowanym, tak zewnętrznie jak i wewnętrznie.

JÓZEF STAŃCZEWSKI.

Zmierzch ideałów.

Znikają górnolotne ideały,
Któremi świat kierował się przez wieki;
Obmierzłe zaś materjalizmu steki
Na cały świat i ludzkość się polały.

Odarte z piękna muzy uleciały,
A ich synowie błądzą bez opieki;
Spuściła Wenus z wstydu swe powieki,
Bo brzydkie Fryny świat opanowały.

Kadzidło, złoto... oto są idole
Za które człowiek wszelki znosi bole,
By dopiąć raz wymarzonego celu.

Za brzęk pieniądza zdrowie swe oddaje
I bez namysłu duszę swą sprzedaje,
A takich dziś niestety wielu, wielu...

ROZMAITOŚCI

Sprzedaż biblji Gutenberga.

Biblję tę odkryto w osiemnastym wieku w bibljotece klasztoru St. Blasien w czarnym Lesie, a podczas wojen napoleońskich wywieziono dla bezpieczeństwa do opactwa St. Paul w dolinie Lavaut, w Karyntji, gdzie dotychczas pozostawała.

Opactwo jednak, potrzebując funduszów na budowanie gimnazjum, a nie mogąc zdobyć ich w Austrji, postanowiło pozbyć się cennego skarbu, wywiozło go zatem do Nowego Jorku, gdzie też znalazł się nabywca w osobie dr. Ottona H. Vollbehra. Bibljofil ten zapłacił za Biblję z opactwa w St. Paul najwyższą cenę, jaką kiedykolwiek zapłacono za książkę, mianowicie 275.000 dolarów!

Znanych jest jeszcze ogółem 41 egzemplarzy tej Biblji, wszystkie jednak drukowane są na zwykłym papierze ówczesnym, skarb zaś nabyty przez dr. Vollbehra należy do dziewięciu drukowanych na welinie, jest zaś jednym z nich, który przechował się dotychczas w całości i w stanie doskonałym tak pod względem tekstu, jakoteż zdobiących go miniatur ręcznych.

Poprzednio osiągnięto najwyższą cenę za Biblję Gutenberga, należącą do opactwa w Melku, a sprzedaną znanemu bibljofilowi filadelfijskiemu, dr. Rosenbachowi, za 106.000 dolarów. Biblję tę nabyła potem od dr. Rosenbacha za 120.000 dolarów niejaka pani Harkness i ofiarowała ją bibljotece uniwersytetu Yale.

Skarb austrjacki otrzymał za pozwolenie wywozu Biblji z opactwa St. Paul do Ameryki 25 000 dolarów. Bezwątpienia jest to suma poważna, nie można wszakże oprzeć się przykremu wrażeniu, gdy się pomyśli o coraz częstszem wydziedziczaniu przez „wszechpotężny dolar“ państw europejskich ze skarbów sztuki gromadzonych w ciągu wieków. To też podzielamy zupełnie ubolewania dzienników wiedeńskich.

Największa bibljoteka dla ociemniałych.

W Londynie ma być wkrótce otwarta bibljoteka, zawierająca wyłącznie książki dla ociemniałych drukowane wypukłemi znakami systemu Braille'a.

Bibljoteka ta ma zawierać z górą 100 000 tomów z najrozmaitszych działów wiedzy i literatur całego świata, będzie więc największym tego rodzaju księgozbiorem na świecie.

Będzie też zapewne najcięższym księgozbiorem, książki bowiem drukowane znakami wypukłemi wymagają bardzo grubego papieru a treść ich zajmuje daleko więcej miejsca, niż książek zwykłych. Tak np. Biblja drukowana alfabetem Braillę'a, obejmuje 38 tomów, wagi 190 fun., a kompletny zbiór utworów Szekspira 46 wielkich tomów.

Oświetlone sieci.

Brytyjskie towarzystwo biologji morza przedsięwzięło próby połowu ryb za pomocą sieci oświetlonych po zapuszczeniu do wody, lampkami elektrycznemi.

Stwierdzono, że światło lampek ściąga do sieci naprzód drobne robaczki morskie i rybki, na widok zaś tej zdobyczy rzucają się na nie chciwie całemi gromadami ryby większe, wskutek czego połów staje się szybszy i obfitszy.

Wobec takiego wyniku, próby mają być przeprowadzone na wielką skalę.

Osobliwe testamenty.

Znaną jest rzeczą, że ludzie wysilają się często na dziwaczne testamenty. Ale zdarzało się to i w dawnych czasach.

Edward I. król Anglji, który zmarł w 1330 r., przed śmiercią zawołał syna swego, późniejszego Edwarda II i kazał mu gotować swe zwłoki w garnku, tak długo, aż ciało się oddzieli od kości. Następnie ciało pochować, a kości zachować jako talizman przeciw buntom szkockim.

Jan Żyżka, kapitan czeski, żądał, by po jego śmierci skórę jego wyprawiono na bęben, „Dźwięk jego wystraszy z pewnością wszystkich Węgrów, tak jak obecność moja za życia ich straszyła“.

Hrabia Mirandolę, który zmarł w roku 1825, kazał ciałem swem nakarmić karpia, którego hodował od lat 20.

Bogaty plantator amerykański, chcąc wynagrodzić kobiecie, która mu usługiwała, naznaczył spadkobiercą generalnym swego wyżła, a posługaczkę uczynił opiekunką psa i zarządzającą jego majątkiem.

W roku 1776 kapitalista, który zrobił na giełdzie majątek w wysokości 60 tysięcy funtów szterlingów, przekazał majątek ten kuzynowi, pod warunkiem, że kuzyn będzie codziennie przesiadywał na giełdzie od 2 giej do 3 ciej po południu.

Dziwactwa ludzkie nie mają granic.

Szkielet na Lesznie.

Powieść

przez

23) **Walerego Przyborowskiego.**

(Ciąg dalszy).

— Mój ojciec miał majątek w okolicach Białegostoku, Rudkę, ale stracił wszystko.

— Ba! — rzekł obojętnie Heliglas, przechylając głowę w tył — zwykła to rzecz u szlachty polskiej. Pyszna, świetna, błyskotliwa rasa, ale w najwyższym stopniu niepraktyczna.

Na tem zdawała się urywać rozmowa. Heliglas wobec niej zachowywał się obojętnie i widocznie mówił, aby mówić, ale nie przywiązywał do niej żadnej wagi. Ta udana obojętność, bo wydawała się ona doktorowi udaną, — poczęła go irytować, do czego zapewne przyczyniły się liczne kieliszki burgunda, które wychylił.

Po chwilowem milczeniu postanowił z innej strony uderzyć.

— Czytałeś też pan — spytał — dzisiejsze dzienniki wieczorne?

— Nie, nie czytałem, Dziś nie byłem w cukierni, zajęty przygotowaniami do kolacji, która, przyznać musisz, o źródło madrości, że była świetną.

— Otóż — ciągnął dalej doktor, nie zważając na tę przerwę — otóż są tam ciekawe wiadomości o owym szkielecie kobiecym na Lesznie.

— A!... — przerwał Heliglas cóż takiego? Usiadł prosto na fotelu i wlepił oczy z wyrazem widocznego choć starannie ukrywanego niepokoju, w doktora.

— Wyobraź pan sobie — mówił ten dalej — sprawa poczyna się wikłać. Dziś w nocy, jakiś mężczyzna, niski, krępy, ubrany w płaszcz i bandycki kapelusz, usiłował kastetem strzaskać czaszkę szkieletu.

— Strzaskać?

— Tak. Zamiar ten jasno się tłumaczy. Chciał on zatrzeć jedyny ślad zbrodni, jaki stanowił otwór w czaszce od kuli. Był to zatem sam zbrodniarz

— I widziano go?

— Widziano.

— I to wszystko opisane jest w gazetach?

— Doktor dobył z kieszeni dziennik i wręczył go Heliglasowi, mówiąc:

— Przeczytaj pan.

Heliglas chwycił gorączkowym ruchem gazetę, rozwinął ją i pod pozorem lepszego światła, odwrócił się do doktora bokiem i począł czytać.

Twarzy jego prawie widać nie było. Czytał szybko, pochłaniał wiersze, a gazeta mu w ręku febrycznie drżała. Gdy skończył złożył wolno gazetę, odwrócił się twarzą do doktora i spokojny chłodny, kładąc obie ręce na stole, rzekł:

— Skąd pan wiesz, że ten mężczyzna był w czarnym płaszczu i bandyckim kapeluszu?

— Jakto skąd?

— Tak... bo tu tego niema.

— Niema?

— Przytem tu pisze o dwóch poszukiwaczach.

— No tak...

Zawahał się w odpowiedzi, bo nie chciał jeszcze swych kart odkrywać. Po krótkim więc namyśle, rzekł uśmiechając się:

— Prawda! tego niema w gazecie, ale ja to wiem od Goldsinga. Co jednak ważniejsza i co mi dużo daje do myślenia, to pewna okoliczność..,

— Jakaż to okoliczność?

— Że ten dworek należał do Marji Czaplic, a moja matka była Czaplicówna z domu i miała siostrę Marję, która gdzieś przepadła.

— A!... — mruknął Heliglas i powstał sprężystym i szybkim ruchem, mówiąc:

— Zaraz panu służę — i wybiegł z pokoju.

Za chwilę wrócił trzymając rękę w kieszeni, skierował się ku drzwiom, prowadzącym do przedpokoju, zamknął je na klucz, który wyjął i schował, poczem siadł na dawnem miejscu i rzekł tonem chłodnym, rzucając straszny i zimny wzrok na doktora:

— Teraz pomówimy.

Doktor patrzał z pewnem zdziwieniem na zachowanie się Heliglasa i nagłą zmianę tonu, którym do niego przemawiał.

Ciche, kocie ruchy amfitryona przerażały go i czuł, że się zbliża stanowcza i decydująca chwila.

Widząc zamykanie drzwi na klucz, wiedział, że się znajduje zupełnie w ręku Heliglasa i przekonany był, że taki zbrodniarz nie cofnie się przed żadną ostatecznością. Zrazu zbudziło to w nim pewną trwogę, ale zaraz odzyskał swą krew zimną i spokój przekonany, że tylko stanowczość i odwaga mogą go wydobyć z matni, w jaką nierozważnie popadł. Siedział więc nieruchomy na fotelu, wygodnie w nim rozparty i popijał wolno różany likier, jak człowiek, który się niczego nie lęka i odpoczywa po uczcie wykwintnej.

Gdy Heliglas usiadł na swem miejscu i patrząc na doktora przerażająco zimnym wzrokiem, syknął głosem stłumionym: „teraz pomówimy" — doktor odparł chłodno.

— Owszem... przecież to ciągle robimy... o czemże będziemy mówili?

— O tobie, zuchwały młodzieńcze i o szkielecie na Lesznie.

A! dobrze choć przyznam się panu, że przedmiot ten poczyna mię już nudzić

— Zaraz on cię przestanie nudzić.

Poprawił się na fotelu i rzekł:

— Jeszcze raz pytam, skąd wiesz, że ów poszukiwacz nocny był ubrany w bandycki kapelusz i płaszcz czarny?

— A gdybym nie odpowiedział na pytanie zadane mi tonem, który mi się nie podoba?

— Tu nie idzie o to, co się tobie podoba lub nie, jeżeli nie odpowiesz, mam środki zmuszenia cię do tego.

— Tak? i to mówi gospodarz do swego gościa. Ślicznie pan wypełniasz obowiązki gościnności.

— Nie udawaj głupca, wiesz o tem dobrze, iż w tej chwili niema tu gospodarza i gościa, tylko dwaj śmiertelni wrodzy.

— To dość jasno powiedziano, niechże więc tak będzie. Przyznaję się, że jestem wrogiem twoim mości Ryszardzie Heliglasie.

— I to ci nie przeszkadzało łamać się ze mną chlebem... mniejsza z tem. Odpowiadaj na pytanie bo moja cierpliwość poczyna się wyczerpywać.

— Dobrze... ponieważ nie wątpię, że możesz mię zmusić do odpowiedzi, więc nie chcąc siebie i ciebie narażać na gwałt, odpowiem. O cóż idzie?

— Skąd wiesz, jak był ubrany nocny poszukiwacz we dworku na Lesznie?

— Sam go widziałem.

— Aa! domyślałem się tego.

Prawą rękę, którą dotąd trzymał na stole, nagle spuścił pod stół i rozległ się głuchy trzask.

— I wiesz kto to był? — spytał znowu.

— To byłeś ty mości Heliglasie.

Zsiniał na twarzy, a czarne, dzikie jego oczy rozwarły się szeroko. Poprostu był straszny.

— Czy wiesz, że twoje życie wisi na włosku? — syknął nagle.

— Wiem — odparł spokojnie doktor i przysunąwszy sobie świecę, począł starannie zapalać zgasłe cygaro.

— I cóż? — spytał Heliglas.

— A nic. Możesz mię zabić, jestem przecież bezbronny i spokojny, jak widzisz. Czy sądzisz, że dbam o życie? Zresztą myślę, że śmierć moja na niewiele ci się przyda. Mnie znają tu w mieście, widziano jak tu wchodziłem... pod podłogą trupa nie schowasz, bo tu pierwsze piętro. Ja nie mogę tak zniknąć i przepaść, jak znikła i przepadła nieszczęśliwa Marja Czaplic.

Heliglas wolnym ruchem wydobył rękę z pod stołu i wymierzył w głowę doktora rewolwer. Był strasznie blady a oczy miał szeroko otwarte. Mimo to nie strzelał.

— Czemuż nie strzelasz? — spytał doktor, nie zapominaj, że ja mam także nerwy i że groźbę strzału niedługo wytrzymam. Podłością jest igrać ze swą ofiarą, a ja nie znoszę podłości. Wiesz, że jestem silny i gdybym cię uchwycił w me ramiona, udusiłbym cię jak kurczę. Ale ty masz rozum, wiesz dobrze, że moja śmierć na nic ci się przyda. Złapią cię i pójdziesz do katorgi, miejsca słusznie ci przynależnego.

— Chcesz mię rozdrażnić? — spytał Heliglas, nie zmieniając pozycji.

— Być może!...

— Otóż nie... będę spokojny.

Spuścił rękę na stół z rewolwerem i rzekł:

— Pomówmy rozsądnie. Cóż ty wiesz o mnie.

— Prawie wszystko.

— Mianowicie co takiego? Ale najprzód powiedz, mi skąd i kiedy się o tem wszystkiem dowiedziałeś?

— Dziś w nocy i przez cały dzień robiłem poszukiwania i badania.

— I powiodły ci się?

— Oczywiście.

— Wątpię bardzo, bo ja należę do ludzi, którzy śladów za sobą nie pozostawiają.

— Mylisz się, pozostawiłeś liczne i bardzo ważne ślady, które cię zdradziły.

— Przypuśćmy, że tak jest. Cóż wiesz o mnie?

— Hm!... — rzekł doktor — czy uważasz mię tak nierozsądnego, że odkryję ci, tak.... poprostu... dla twoich wcale niepięknych oczów wszystkie moje atuty i ostrzegę o grożącem ci niebezpieczeństwie.

— Mnie w tej chwili żadne niebezpieczeństwo nie grozi. Jedynego nieprzyjaciela, to jest ciebie, mam w ręku i jak psu ci w łeb strzelę, jeśli mi nie powiesz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wesoły kącik.

U fotografa.

— Proszę zrobić przyjemny wyraz twarzy.

— Kiedy nie wypada.

— Dlaczego?

— Fotografja jest przeznaczona do albumu dla ustępującego szefa.

Odcięła się.

— Nie pojmuję jak pani może nosić na sobie włosy innej kobiety.

— A pan, jak może nosić na sobie wełnę innego barana!

Jak on go zna.

Antek opowiada swemu koledze, iż był na obiedzie u państwa X., gdzie podano na srebrze i złocie.

— Doprawdy? — woła kolega — pokaż!

Straszne położenie.

Pomyśl tylko, w jak okropnem znalazłam się wczoraj położeniu. Gdy zemdlałam dla nowego kapelusza, musiałam słuchać bez drgnienia jak mąż całował pokojówkę.

Wyjątkowo.

— Panie Hosenduft, słyszałem, że pański zięć to najporządniejszy człowiek pod słońcem.

— Być może, ale w tym roku jest wyjątkowo mało słońca.

Przy sobocie.

Policjant aresztuje na ulicy pijanego przechodnia.

— A pan gdzie się tak ululał? Przecież przy sobocie nigdzie trunków nie sprzedawają?

— Panie naczelniku, to nie moja wina.

— Jakto?

— Bo ja urżnąłem się jeszcze wczoraj, tylko mi jakoś nie wywietrzało.

Jest racja.

— Dlaczego pan, panie Hosenduft, bywa zawsze brudny, jakby nieumyty?

— A czy to mi nie wolno?

— Dlaczego nie ma być wolno? Ale przecież pan handluje mydłem?

— To i co z tego? Więc jak kto handluje trucizną, to ma się zaraz otruć?

Lekarz, który lubił likiery i jego służący, który codziennie popełniał „samobójstwo"

Lekarz jednego z pułków wiedeńskich lubił swój zawód, ale jeszcze bardziej przywiązany był do przeróżnych likierów, których był doskonałym znawcą i zbierał je z prawdziwą, namiętnością. Po przyjęciu jednak nowego ordynansa zauważył, że zawartość butelek zaczyna się w sposób bardzo szybki zmniejszać.

Ponieważ nie mógł jakoś upilnować ordynansa więc wpadł a pomysł, sądząc że ton likiery uratuje. Mianowicie przylepił na każdej butelce etykietę „trucizna" i trupią głowę. Z pomysłu tego lekarz był bardzo zadowolony i czekał na wyniki.

Jakież było jednak jego przerażenie, gdy w dwa dni potem chwyta ordynansa na gorącym uczynku, bo pijącego likier pełnemi łykami.

-- Nędzniku, na coś ty się ważył? Czyż nie widzisz, że to trucizna?

— Melduję posłusznie panie doktorze — odpowiada chłopak — życie mi się bardzo już sprzykrzyło...